



NIEZNANE HISTORIE

Z dziejów ratowania Żydów pod okupacją niemiecką

TOMASZ CERAN

Z ostatniej fazy Holokaustu na Pomorzu Gdańskim, gdy Niemcy likwidowali podobozы Stutthof i pędzili marsze śmierci, zachowały się liczne relacje Żydów, którzy ocalenie zawdzięczają Polakom. Dostawali od nich jedzenie, ubranie, a nawet schronienie w domach.

PROŚCI POLSCY LUDZIE

Jesienią 1939 roku terror niemiecki nigdzie w okupowanej Polsce nie był tak wielki jak na Pomorzu, gdzie przyniósł 30 tys. ofiar. Z perspektywy okupanta kwestia żydowska została tu „rozwiązana” najszybciej. Na tym terenie pozostali tylko pojedynczy Żydzi – resztę albo zamordowano, albo wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa.

Sytuacja zmieniła się dopiero w 1944 r. wraz z napływem więźniów żydowskich do obozu koncentracyjnego Stutthof. W tym samym roku do budowy umocnień wojskowych wokół Torunia wysłano ze Stutthofu ok. 5 tys. Żydówek. Trafiły do miejscowości: Chorab, Bocięń, Szerokopas i Grodno, gdzie utworzono prowizoryczne obozy. W styczniu 1945 r. rozpoczęła się ich ewakuacja. Więźniarki, które nie były w stanie przebiec 20 metrów, Niemcy zamordowali. Pozostałe wyruszyły w kolumnie na zachód.



Marsz śmierci więźniów Stutthof. Część z nich ocalała tylko dzięki napotkany w drodze Polakom

Koce, chleb i czyste ubranie

W marszu śmierci szła Fryda Kronman. Podczas jednego z noclegów ukryła się w stogu siana. Pomocy udzieliła jej Waleria Jezeczka, która zabrała ją do swojego domu w pobliskiej wsi, opatrzyła rany, nakarmiła i udzieliła schronienia. Jezeczkę w 1991 r. uhonorowano tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Lajosne Fleischer, węgierska Żydówka z podobozу w Grodnie, której pomogła polska rodzina Gwizdałów, po wojnie zeznała: „Jeśli maszerowałyśmy przez wieś za dnia, wówczas spoza ogrodzeń, z otwartych okien rzucano nam kawałki chleba, gotowane w mundurkach ziemniaki. Kobiety polskie, biegnąc wzdłuż naszej kolumny, nalewały nam do menażek gorącą kawę. Nie zwracały wtedy żadnej uwagi nie tylko na okrzyki SS-owców, ale również na kolby ich karabinów. My, które przeżywałyśmy, z dozą wdzięcznością wspominając będziemy prostych polskich ludzi, którzy odbierając sobie od ust pożywienie, oddawali je nam i dzięki tym kilku kęsom uratowali niejednej z nas życie”.

Część Żydówek ewakuowanych z podtoruńskich obozów dotarła do Bydgoszczy. Gdy konwój zbliżał się do miasta, dwie kobiety – Fruma-Eta Nemzer i jej ciotka

– uciekły i schroniły się w pobliskiej kamienicy, gdzie mieszkała Genowefa Zegel z trojgiem dzieci. Polka zabrała Żydówki do domu, nakarmiła i dała ubranie. W 1993 r. także jej przyznano tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

W powiecie kościerskim w miejscowościach Dziemiany i Brusy SS założyło obozy pracy. Więźniami były Żydówki ze Stutthofu. Pozbawione ciepłej odzieży, schorowane kobiety ratowały się szmatami i gazetami dostarczonymi im przez Polaków z sąsiedniego obozu.

Józef Mientki, woźnica przyjeżdżający do obozu po cegłę, kilkakrotnie przywiózł żydowskim więźniarkom chleb pokrojony i posmarowany tłuszczem, ukryty w korycie z karmą dla koni. Przyłapany przez strażnika na rozdawaniu żywności został dotkliwie pobity kolbą karabinu.

W 1944 r. koło Brodnicy powstał obóz internowania. Więziono w nim Żydówki z Węgier, Czechosłowacji i Niemiec. Alfons Bielicki wraz z sąsiadami zorganizował dla nich jedzenie i odzież. Przed zlikwidowaniem obozu Niemcy wrzucili kobiety do wspólnego dołu i zabijali. Pięciu udało się uciec, a cztery z nich schroniły się w Brodnicy w domu Antoniego Orlewicza. Piąta 8 stycznia 1945 r. przeszła przez zamrażającą Drwęcę

i schroniła się w domu Anny Jankiewicz, która pozwoliła jej się wykapać i dała czyste ubrania.

Przyjęli nas dobrze

W styczniu 1945 r. Żydówki gnane w marszach śmierci w drodze do Bydgoszczy przechodziły przez Fordon, dziś dzielnicę Bydgoszczy. Jedną z kolumn zatrzymała się na noc w miejscowej piarni. Były powstaniec wielkopolski Jan Arudianow z Władysławem Puczwarskim, Edmundem Mikołajczakiem i Janem Pawłowskim ukryli 27 z nich w kanale pod maszyną. Po odejściu kolumny Polacy zaopiekowali się Żydówkami, które doczekały końca wojny.

W Łęgnowie pod Bydgoszczą w czasie wojny działała fabryka amunicji koncernu Dynamite-Nobel Aktion Gesellschaft. Pracowały w niej m.in. Żydówki ze Stutthofu, a pochodzące głównie z Węgier i Rumunii. Jedną z nich była Golda Majer. Podczas ewakuacji w styczniu 1945 r. uciekła do polskiego gospodarstwa. „Polacy przyjęli nas dobrze, dali nam jeść i spać” – wspominała.

Dwora Szpiro i jej ciotki Chasi Karpel – Żydówki z wileńskiego, trafiły do jednej z filii KL Stutthof. Gdy kolumna ewakuacyjna przechodziła przez niewielką kaszubską wieś Leśna Jania w powiecie starogardzkim, uciekły. Nocą zapukały do drzwi domu biednych polskich rolników Józefa i Heleny Malinowskich i ich trójki dzieci, którzy zgodzili się je ukryć i nie prosili o nic w zamian. Malinowscy ukrywali je przez trzy tygodnie do czasu nadejścia Armii Czerwonej. W 1985 r. otrzymali tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Pod koniec lutego 1945 r. kolumna z pędzonymi Żydówkami spod Włocławka zatrzymała się na nocleg w majątku ziemskim Johanna Böttnera w Stawiskach. Dwie pochodzące z Łodzi Żydówki: Hana Magier i Fredka Bargiew, nad ranem 27 lutego uciekły z transportu i znalazły schronienie u gospodarza Jana Szulista z Nowej Kiszewy-Wybudowanie.

Anna Lempert, Żydówka z Wiednia, w 1944 r. z KL Stutthof została odesłana do pracy w Gdańsku. „W czasie marszu uciekłam w pole. Weszłam do chaty polaka (pisownia oryg.) Szröderz. On mnie dobrze przyjął i obiecał do końca wojny trzymać. Po oswobodzeniu Gdańska wyszłam na wolność”.

Ilu było „Tomaszewskich”

Nie jesteśmy w stanie nawet w przybliżeniu oszacować, ilu Polaków udzieliło pomocy kobietom żydowskim z likwidowanych podobozów. Liczne relacje wskazują, że nie były to przypadki jednostkowe.

„Może wejść do sąsiadów katolików? Ale to niewykonalne. Pod nami adwokat G..., ten na pewno nie wpuści, antysemita, zresztą drzy o własną skórę. Piętro wyżej aptekarz Dz..., też się boi” – czytamy w jednej z żydowskich relacji z Włocławka. „Jedyna nasza nadzieja to p. Tomaszewski... proponuje ojcu, żeby zszedł do piwnicy pod redakcją, w której przechowuje stare papiery”. Ciągłe aktualne jest pytanie, ilu w okupowanej Polsce było „adwokatów G.”, „aptekarzy Dz.”, a ilu „Tomaszewskich”. ©

Dr Tomasz Ceran jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku – Delegatura IPN w Bydgoszczy


JAROSŁAW SZAREK
PREZES IPN

WSPANIALI NA DNIE PIEKŁA

Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod okupacją niemiecką ustanowiony został „w hołdzie Obywatelom Polskim – bohaterom, którzy w akcie heroicznej odwagi, niebywałego męstwa, współczucia i solidarności międzyludzkiej, wierni najwyższym wartościom etycznym, nakazom chrześcijańskiego miłosierdzia oraz etosowi suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej, ratowali swoich żydowskich bliźnich od Zagłady zaplanowanej i realizowanej przez niemieckich okupantów”. Przed 75 laty – 24 marca 1944 roku – w Markowej na Podkarpaciu niemieccy żandarmi zamordowali rodzinę Józefa i Wiktorii Ulmów wraz z ich siódmką dzieci oraz ośmiorgiem ukrywanych Żydów. Ulmowie stali się symbolem losów Polaków, którzy zdecydowali się na najwyższy akt człowieczeństwa w czasie niemieckiej okupacji – udzielenie pomocy ludności żydowskiej skazanej na zagładę.

Skalę pomocy ocenia się różnie, szacunki mówią nawet o 300 tys. Polaków, którzy ratowali Żydów. Odbывała się ona na wielu płaszczyznach. Organizował ją rząd RP i jego struktury w okupowanej Polsce – Rada Pomocy Żydom „Żegota” – oraz poza jej granicami, w co były zaangażowane przedstawicielstwa dyplomatyczne.

W dziele pomocy do rangi symbolu urosły działania Jana Karskiego, Ireny Sendlerowej, Henryka Sławika, Witolda Pileckiego, a także rodzin, które oddały swe życie – obok Ulmów Kowalscy, Barankowie... Za nimi kryją się kolejne tysiące mało znanych historii, ludzkich dramatów, czynów równie bohaterskich i odważnych, gdyż w zdecydowanej większości przypadków ratowały Żydów osoby poza różnymi strukturami, najczęściej „zwykli, prości ludzie”.

W prezentowanym dodatku Instytut Pamięci Narodowej przedstawia takie, głównie mało znane lub wręcz anonimowe historie ratowanych i ratujących, pokazujemy skalę zaangażowania, realne możliwości oraz kategorie pomocy. Suma tych losów nie tylko daje opis realiów niemieckiej okupacji, ale też ukazuje heroizm, zaangażowanie, wzorce, do których warto i należy się odwoływać.

Takim wzorcem była matka Matylda Getter – przełożona warszawskiej prowincji Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Wraz z około 120 siostrami zorganizowała skuteczny, sięgający daleko poza okupowaną stolicę system ukrywania żydowskich dzieci – wyprowadzanych przez Irenę Sendlerową z getta – w sierocińcach i ochronkach prowadzonych przez siostry. „Matylda Getter, która nas łączy, należy do tych wspaniałych i szlachetnych postaci, nie tylko narodu polskiego, ale całej ludzkości. Wątpię, a może nawet jestem pewny, że ja na jej miejscu nie mógłbym tego zrobić, co ona zrobiła w tym okropnym okresie, gdy życie toczyło się na samym dnie tej okropnej grozy i piekła. Często ją wspominam na moich wykładach przed naszą młodzieżą i nigdy nie zapomnę” – pisał prof. Benek Sharonim z Tel-Itzhag. Po wojnie matka Getter nigdy nie wracała do sprawy uratowanych Żydów, uważała swą działalność za naturalną i kartę już zamkniętą. W tym roku IPN upamiętnia jej dzieło tablicą pamiątkową przy ul. Hożej w Warszawie oraz wystawą, a Poczta Polska wydaje okolicznościową kartę pocztową i znaczek z rodziną Ulmów.

Prezentujemy także film „Paszporty Paragwaju” – sfinansowany przez IPN, poświęcony polskim dyplomatom z Poselstwa Rzeczypospolitej w Bernie (m.in. Aleksandrowi Ładosiowi), którzy wspólnie z żydowskimi działaczami zorganizowali dostarczanie do warszawskiego getta paszportów umożliwiających Żydom opuszczenie okupowanej Polski. Film kilka dni temu został zaprezentowany w Ambasadzie RP w Waszyngtonie z udziałem dyrektora Muzeum Holocaustu, a wkrótce pokazany zostanie w TVP.

Polacy ratujący Żydów byli, są i powinni być wzorem i inspiracją – to nie tylko prawie 7 tys. znanych z imienia i nazwiska bohaterów, upamiętnionych przez izraelski instytut Yad Vashem. To również tysiące rodaków, którzy pozostali anonimowi bądź nie otrzymali tego odznaczenia. Dziś, po dekadach, nie sposób zawołać ich po nazwisku, ale to im dedykujemy ten dodatek. ☹☹

OFICERSKI HONOR W NIEMIECKIM OFLAGU

SEBASTIAN PIĄTKOWSKI

Plan Niemców, by u przetrzymywanych w obozach jenieckich polskich oficerów rozbudzić antysemityzm, spalił na panewce. Efekt okazał się wręcz przeciwny do zamierzonego.

Podczas wrześniowych walk 1939 r. do niewoli niemieckiej dostało się ponad 400 tys. żołnierzy Wojska Polskiego. Choć po pewnym czasie większości z nich umożliwiono powrót do domów, w bezterminowej niewoli pozostało m.in. ponad 17 tys. oficerów zarówno służby czynnej, jak i rezerwy. Wśród nich znajdowało się blisko 700 mężczyzn, których Niemcy uznali za osoby narodowości żydowskiej. Ich losy w oflagach (obozach jenieckich dla oficerów) złożyły się na interesującą kartę historii stosunków polsko-żydowskich lat wojny.

Polscy oficerowie znaleźli się początkowo w kilkunastu oflagach rozproszonych po całej Rzeszy. W następnych miesiącach i latach Niemcy zlikwidowali jednak mniejsze miejsca odosobnienia, skupiając jeńców w czterech dużych obozach: Woldenberg, Gross Born, Dössel i Murnau. Oficerów chroniła, ratyfikowana przez Niemcy przed wybuchem wojny, konwencja genewska. Gwarantowała jeńcom godne

warunki bytowe, możliwość prowadzenia korespondencji i otrzymywania paczek, a także prowadzenia działalności edukacyjnej i społeczno-kulturalnej.

Bojkotu nie było

Choć wśród jeńców dochodziło do konfliktów, ich postawa wobec Niemców była spójna i zdecydowana. We wszystkich obozach stwożyli organy samorządowe. W każdym z oflagów reprezentantem jeńców wobec niemieckiej komendantury był zawsze oficer najwyższy stopniem. Możliwości podejmowania przez niego interwencji w przypadkach niewłaściwego traktowania jeńców były wprawdzie skromne (mógł jedynie przedstawić słowny lub pisemny protest), ale Polacy pozostawali w kontakcie z przedstawicielami Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, mogą-

MATKA ZOSTAWIAŁA

RYSZARD ŚMIETANKA-KRUSZELNICKI

Niewielka miejscowość, niemiecki terror i pomoc w najróżniejszy sposób udzielana Żydom. Oto jak zapamiętali ją mieszkańcy Garbatki-Letniska.

Garbatka-Letnisko to miejscowość położona na skraju Puszczy Kozienickiej, przy trasie kolejowej Radom-Dęblin. Za okupacji do lipca 1942 r. była siedzibą Komendy Obwodu Armii Krajowej. Stanowiła bazę dla oddziałów partyzanckich i grup dywersyjnych AK i Batalionów Chłopskich. W Garbatce nie zabrakło ludzi, którzy mimo groźnych kar, terroru i niebezpieczeństwa denuncjacji zdecydowali się ratować Żydów.

Zamieszczamy fragmenty relacji mieszkańców Garbatki-Letniska na podstawie opracowań Elżbiety i Marii Dziedzickich (zachowaliśmy pisownię oryginalną).

Bogusław Wiśniewski: „W 1939 roku miałem już czternaście lat. Jeździliśmy głównie do Warszawy, przemycając cielęciny, masło ośłkowe, zakupione u gospodyni wiejskich w Czarnolesie, Jadwinowie, Świetlikowej Woli. (...) I tak kursowaliśmy prawie przez cały okres okupacji trasą Dęblin-Warszawa. (...) Gdy w Warszawie Niemcy utworzyli getto, wówczas dostarczaliśmy tam żywność. Mój ojciec z towarem wchodził na teren getta tajnym wejściem od strony Placu Bankowego. Umawiał się z handlarzami żydowskimi, którzy odbierali zamówione produkty. (...) Handlem tym wraz z kilkoma mieszkańcami Garbatki zajmowaliśmy się,



ARCHIWUM MALCZYŃSKICH/FAST NEWS

Za murami oflagów ujawniła się solidarność oficerów polskiego i żydowskiego pochodzenia (na zdjęciu jeniecki obóz w Murnau)

cymi interweniować w dowództwie Wehrmachtu. Choć docierające do obozów informacje o sytuacji na okupowanych ziemiach polskich były bardzo skromne, oficerowie byli świadomi, że prowadzona przez Niemców polityka oparta jest na szeroko zakrojonych represjach. Wiedzano także o prześladowaniu ludności żydowskiej. Z powszechnym zdumieniem przyjęto jednak decyzję dowództwa Wehrmachtu, które wiosną 1940 r. zadecydowało o zabranii z oflagów oficerów pochodzenia żydowskiego i wyznawców judaizmu (Niemcy posłużyli się tutaj kartami ewidencyjnymi wypełnianymi przez jeńców po dostaniu się do niewoli). Oficerów tych skupiono w obozie Hammerstein, zamierzając odesłać ich „do domów”, czyli do gett tworzonych w tym czasie w całym Generalnym Gubernatorstwie. Po kilku tygodniach Niemcy zmienili jednak zdanie (powody pozostają po dziś dzień nieznane), odsyłając jeńców do oflagów. W każdym

z nich ogłoszono niemal natychmiast zarządzenie o utworzeniu „wewnętrznych gett”. Oznaczało to przymus zamieszkania oficerów pochodzenia żydowskiego w odrębnych barakach, w mniejszej lub większej izolacji od reszty jeńców. Niemcy nie ukrywali, iż oczekują, że pozostali oficerowie rozpoczną bojkot swych żydowskich kolegów, wyłączając ich całkowicie z życia społeczności obozowych. We wszystkich oflagach zarządzenia te spotkały się z masowymi protestami, a starsi obozów oświadczyli niemieckim komendantom, że odmawiają zastosowania się do ich poleceń. Postąpili tak m.in. gen. Tadeusz Piskor – reprezentant jeńców w oflagu Lübeck, gen. Juliusz Zulaf – pełniący taką samą funkcję w oflagu Itzehoe, czy też płk Witold Dzierżykraj-Morawski – w oflagu Gross Born. W efekcie oficerów żydowskich skupiono w odrębnych barakach tylko w czterech obozach, gdzie niemieckimi komendantami byli zagorzali naziści, grożący jeńcom zastoso-

waniem daleko idących represji – Woldenberg, Murnau, Neubrandenburg i Dössel.

Żywiotowa sympatia

Nie zawsze Niemcom udało się izolować wszystkich jeńców uznanych za Żydów. Przykładowo w Murnau, gdzie oficerów takich było około 200, protest gen. Antoniego Szyllinga sprawił, iż akcją objęto tylko 50 jeńców, którzy po dostaniu się do niewoli zadeklarowali w dokumentach wyznawanie judaizmu. Warto dodać, że polscy oficerowie, płk Antoni Trzaska-Durski i ppłk Jan Kruk-Śmigła, zablokowali też utworzenie getta w międzynarodowym obozie jenieckim Colditz, w którym Niemcy zamierzali umieścić kilkadziesiąt jeńców z armii francuskiej. Warunki życia oficerów, których Niemcy zmusili do zamieszkania w tzw. barakach

żydowskich, były bardzo prymitywne. Zwłaszcza w Murnau, gdzie „getto” urządzono na poddaszu jednego z budynków – na pozbawionym okien i wentylacji strychu, latem nagrzewanym przez słońce, a zimą nieogrzewanym. Niemiecki plan rozbudzenia wśród pozostałych oficerów antysemityzmu nie przyniósł jakichkolwiek efektów. Jak wspominał po latach kpt. Władysław Karbowski, „o ile dotychczasowy stosunek oficerów do kolegów żydowskiego pochodzenia polegał tylko na poprawnej koegzystencji bez żadnego akcentu uczuciowego, to od tego momentu ogół oficerów (...) dał się ponieść żywiołowej sympatii dla skrzywdzonych przez wspólnego wroga i odtąd związała ich wzajemna więź przyjaźni i solidarności oficerskiej. Zapomniano sobie wzajemnie wszystko, co kiedykolwiek ich dzieliło lub różniło (...). Odtąd też wszyscy razem, bez żadnych różnic, brali żywy udział we wszelkich pracach umysłowych w kołach zawodowych, kursach naukowych i fachowych oraz w życiu kulturalnym (teatr, muzyka, sztuka itp.), sportowym i towarzyskim”. Ważnym testem oficerskiej solidarności stało się ogłoszenie przez Niemców decyzji o pozbawieniu oficerów pochodzenia żydowskiego prawa do otrzymywania paczek żywnościowych i odzieżowych, przesyłanych za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Samorządy jenieckie podjęły wówczas decyzje o sprawiedliwym dzieleniu zawartości paczek, bez różnic narodowościowych i wyznaniowych. Postawy te nie zламala nawet niemiecka propaganda związana ze zbrodnią katyńską, o dokonanie której obwiniano Żydów z sowieckiego aparatu partyjnego. Dowództwo Wehrmachtu nie zdecydowało się nigdy pozbawić oficerów pochodzenia żydowskiego statusu jeńców (w przeciwieństwie do podoficerów i szeregowych, których poddano masowej eksterminacji). Wraz z innymi jeńcami doczekali oni w oflagach końca wojny. ☹☹

Dr hab. Sebastian Piątkowski jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Lublinie – Delegatura IPN w Radomiu

OTWARTĄ PIWNICĘ Z ZIEMNIAKAMI

jak już napisałem we wstępie, by walczyć o własne przetrwanie, a tym samym pomagać ludziom głodującym w mieście”. **Zbigniew Karpala:** „Po wybuchu powstania w Getcie Warszawskim, pani Stanisława Denkiewicz przyprowadziła do naszego domu trzy osoby. Kobieta i dwóch chłopców. Porozmawiały ze sobą i matka moja oświadczyła nam, że będą z nami mieszkać. Okazało się, że osoby te są Żydami. Matka poszła do miejscowego proboszcza – ks. Józefa Kuropieski – i uzyskała od niego fikcyjne metryki chrztu na imiona Lucjan i Edward nazwisko Rakoczy. Chłopcy byli w wieku pięciu i siedmiu lat. Rodzina ta mieszkała u nas do wyzwolenia, tj. do stycznia 1945 roku”. **Ewa Bojakowska-Pikul:** „Przez okres kilku miesięcy (w 1943 r. – red.) mieszkała pod osłoną księży a pod opieką pani Łaganowskiej młoda Żydówka pani Nina Wilczyńska. Mieszkała też później i u państwa Kądzierskich, tj. w domu naszych gospodarzy”.

Ryszard Gieruszka: „Żydzi byli pozbawieni przydziału żywności. Zabroniono im również wychodzić z domów. Toteż ryzykowali, wychodzili nocą, szukając środków do życia. Policja Granatowa przymykała na to oczy. Mimo, że był to teren odizolowany, Polacy pomagali Żydom. Moi rodzice, Apolonia i Władysław, byli rolnikami i mieli stałą przepustkę z prawem wejścia na własną posesję. Matka specjalnie zostawiała otwartą piwnicę z ziemniakami, żeby Żydzi mogli się pożywić. Bardzo odważnymi byli Franciszek Maj i Bolesław Michalak z Wygwizdowa. Oni dowozili żywność do getta”. **Franciszek Maj:** „Żydzi w getcie mieszkali w domach z piecami chlebowymi. Dostarczałem mąkę do Żyda Arona. Wypiekał chleb i sprzedawał. Nocą przwoziłem mięso, ziemniaki, kaszę, co tylko się dało”. **Z pamięci Ojca:** „Naszymi sąsiadami była m.in. rodzina Kielmanów (...). Mieli sklep (...) i piekarnię. Kielman miał poważanie w środowisku żydowskim. (...)

Przed naszym wysiedleniem (dom znalazł się na terenie getta; kilkadziesiąt metrów dalej, od jesieni 1942 r., już po likwidacji getta, zamieszkał młody Leszek Kołakowski, słynny później filozof i profesor akademicki – RSK), w 1940 lub 1941 r., do domu Kielmanów weszli Niemcy (przebyli od Zwolenia). Byli to prawdopodobnie żandarmi (...). Kielmanowi, który w tym czasie się modlił, podpalili brodę. On uciekł do naszego domu, do pokoju stołowego, nie przebrał modłów. Długo się modlił. Niemcy go szukali, może chcieli go zabić, ale nie weszli do nas. Nie robili rewizji w domach. Oprócz niego było nas troje w domu: Mama, siostra Wanda i ja. Przebywał w naszym domu ok. 1-1,5 godziny. (...) Miałem w domu 3 skrytki: pod werandą, w pokoju sypialnym (w rogu) i w małym pokoiku. W tym ostatnim miejscu, coś w rodzaju małej piwniczki, ukrywał się Żyd. Ślady tego ukrywania zobaczyłem jak wróciliśmy do domu po likwidacji getta. (...) Jednego z ukrywa-

jących się Żydów znalazłem z pracy w destylarni. W pewnym czasie pojawił się tam mężczyzna, jako: Zaleski, z chłopczykiem. Chodziły pogłoski, że był powstańcem z getta warszawskiego. Pracował z nami jakiś czas, chyba zatrudniony był fikcyjnie. (...) Jak Żydzi szli do transportu to ludzie w Garbatce, przede wszystkim kobiety, dawali im wodę i żywność. Robiono to ukradkiem bo Niemcy nie pozwalali”. Relacje te wskazują, że Żydów wspierano na wiele sposobów: ukrywano ich, dostarczano żywność, pomagano w zdobywaniu fałszywych dokumentów. Wiele takich sytuacji nie zostało odpowiednio udokumentowanych, niekiedy pozostała tylko wzmianka trudna do zweryfikowania. Szczególnie trudno oszacować pomoc doraźną, jednorazową, okazjonalną. ☹☹

Dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie – Delegatura IPN w Kielcach

DO KANADY, PALESTYNY, AUSTRALII

JANUSZ WRÓBEL

Przed okupacją uciekli do Japonii, ale i tam nie byli bezpieczni. Dzięki zabiegom naszych dyplomatów i środowisk żydowskich ponad 2 tys. uchodźców z Polski umieszczono w krajach alianckich lub neutralnych – mimo niechęci części rządów do przyjmowania Żydów.

Kłęska wojenna Polska w 1939 r. oraz okrutna okupacja niemiecka i sowiecka kazały tysiącom obywateli Rzeczypospolitej opuścić kraj w poszukiwaniu bezpiecznego azylu lub okazji do dalszej walki z najeźdźcami. Uchodźcze szlaki prowadziły m.in. na Daleki Wschód. Dzięki pomocy placówek konsularnych dwóch krajów obywatele polscy, którzy przedostali się na Litwę, otrzymywali zagraniczne wizy pobytowe lub tranzytowe. Najwięcej tego rodzaju wiz wystawiał konsul Japonii w Kownie Chiune Sugihara. Wizy uprawniające do wyjazdu do posiadłości holenderskich na Karaibach wydawał również konsul holenderski Jan Zwartendijk. Wśród szczęśliwców, którym udało się je uzyskać, było wielu Żydów. Wyposażeni w wizę uzyskiwali zgodę na przejazd Koleją Transsyberyjską do Władywostoku, skąd mogli płynąć do Japonii.

Uniknąć deportacji

Od września 1940 r. napływały pierwsze, niewielkie grupy uchodźców z Litwy, a od stycznia 1941 r. w transportach przybywało po kilkaset osób. Zaopiekowała się nimi nasza ambasada w Tokio i nieliczna kolonia polska w Japonii. Z inicjatywy ambasadora Tadeusza Romera powstał Polski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny pod przewodnictwem jego małżonki Zofii. Jego podstawowym celem było niesienie pomocy tym, których wypadki wojenne rzuciły do Japonii.

Pierwsze środki finansowe na działalność komitetu pochodziły z darowizn Polaków zamieszkujących Japonię oraz z budżetu ambasady. Nie mogły być to kwoty duże, zaczęto więc poszukiwać zewnętrznych źródeł finansowania. Ponieważ wśród uchodźców przeważali obywatele polscy narodowości żydowskiej, nawiązano kontakt z przedstawicielstwem American Jewish Joint Distribution Committee, zamożnej żydowskiej organizacji charytatywnej, a także współpracę z Radą Polonii Amerykańskiej, największą organizacją charytatywną polskiej diaspory w USA.

Wielu uchodźców nie posiadało właściwych i ważnych dokumentów, które mogły służyć za podstawę do starań o dłuższy pobyt w Japonii lub emigrację do innych krajów. Groziła im z tego powodu deportacja do Związku Sowieckiego z perspektywą uwięzienia w łagrze. Pracownicy ambasady w ekspresowym tempie wydawali nowe książeczki paszportowe i inne potrzebne dokumenty.

Ponieważ większość przybyszów miała wizę tranzytową uprawniającą do pobytu w Japonii jedynie przez dziesięć dni, pilną potrzebą było zapewnienie im możliwości emigracji do innych krajów. Wprawdzie niektórzy uchodźcy posiadali wizy wjazdowe do różnych państw, ale często były

one przeterminowane, a nawet fałszywe. Oczywiście załatwienie w tak krótkim czasie zagranicznych wiz docelowych było niemożliwe, podjęto więc starania o uzyskanie u władz japońskich zezwolenia na dłuższy pobyt uchodźców polskich w tym kraju. Równocześnie zaczęto gromadzić materiał dotyczący kwalifikacji zawodowych uchodźców, co mogło być pomocne w staraniach o emigrację. Współdziałały w tych pracach oddziały Komitetu, organizacje żydowskie oraz polskie stowarzyszenia, w tym Koło Lekarzy Polskich, Koło Inżynierów i Techników, Koło Adwokatów Polskich w Japonii. Bardzo ważne było również uzyskanie gwarancji finansowych dla poszczególnych uchodźców, co często było warunkiem udzielenia wizy docelowej. Pomocne w tej sprawie były głównie organizacje żydowskie.

Ważna rola w staraniach o przyjęcie polskich uchodźców przypadła Ministerstwu Spraw Zagranicznych Rządu RP na uchodźstwie. W końcu kwietnia 1941 r. minister August Zaleski szczegółowo informował ambasadora Romera o podjętych już działaniach. O pomoc w „rozładowaniu Dalekiego Wschodu z polskich uchodźców” zwrócono się w pierwszym rzędzie do rządu brytyjskiego i uzyskano zapewnienie, że udzieli pomocy w emigracji do krajów Imperium Brytyjskiego. Anglicy żądali jednak gwarancji, że uchodźcy będą mieli zapewnione utrzymanie, a po wojnie wrócą do Polski.

Najszybciej udało się uzyskać zgodę na wyjazd uchodźców do Birmy. Tamtejsze władze zgodziły się przyjąć 250 osób. Były też szanse na wyjazd następnych grup. Znacznie trudniej było uzyskać wiążące deklaracje azylu dla uchodźców polskich

ze strony rządów brytyjskich dominiów. „Rozmowy – pisał Zaleski do Romera – wykazały dużą niechęć z ich strony do przyjmowania uchodźców – Żydów”. Kanada w wyniku nacisków rządu brytyjskiego i prośb rządu polskiego zgodziła się jednak przyjąć kilkaset osób, wszelako pod warunkiem zapewnienia przez rząd polski środków utrzymania oraz „zachowania rasowej proporcji”.

Podjęto również starania o pomoc ze strony Australii. Podczas pobytu premiera Roberta Menziesa w Londynie minister Zaleski przedłożył mu memoriał w tej sprawie. Zabiegi naszej dyplomacji przyniosły zgodę rządu w Canberze na przyjęcie pierwszej grupy kilkudziesięciu uchodźców. Także w przypadku Australii ujawniła się niechęć do przyjmowania uchodźców narodowości żydowskiej.

Na pomocy w uzyskaniu wiz imigracyjnych praca ambasady się nie kończyła. Grupy uchodźców opuszczały Japonię w sposób zorganizowany, na ich czele stał kierownik zaopatrzonego w pełnomocnictwa i dodatkowe fundusze. Utrzymywali oni kontakt z polską placówką dyplomatyczną w Tokio, co pozwalało ocenić, czy proces emigracji przebiega prawidłowo.

Niebezpiecznie w Szanghaju

Wyniki skoordynowanej polsko-żydowskiej akcji zmierzającej do rozmieszczenia obywateli polskich w krajach alianckich lub neutralnych były znaczące, zważywszy na okoliczność, że problem uchodź-



Do Japonii uchodźcy, w tym wielu Żydów, trafiali z **dokumentami wystawionymi na Litwie**. W Kraju Kwitnącej Wiśni akcję pomocy dla nich zaczął organizować **ambasador Tadeusz Romer**

ców wojennych narastał z każdym miesiącem wojny, a ta ogarniała ciągle nowe obszary globu. Według stanu z 17 października 1941 r. z 2185 uchodźców z Polski, w większości Żydów, którzy znaleźli się na ziemi japońskiej, kraj ten opuściło 2077 osób. Zdecydowana większość znalazła schronienie w krajach Imperium Brytyjskiego. Najlicniejsza grupa (258 osób) trafiła do Kanady, 210 osób do Palestyny, kilkudziesięcioposobowe grupy wyjechały do Australii, Birmy i Nowej Zelandii. W krajach neutralnych najwięcej uchodźców z Japonii znalazło azyl w USA (502 osoby) i państwach Ameryki Południowej. Aż 764 osoby skierowano do Szanghaju, gdzie posiadanie wizy wjazdowej nie było wymagane.

Ogółem zapewniono emigrację do bezpiecznych rejonów świata 1278 osobom. Na Dalekim Wschodzie (Japonia, Szanghaj, Birma) pozostało 907 osób. Ich los nie mógł być należycie zabezpieczony, gdyż tereny te w grudniu 1941 r., po japońskim ataku na Pearl Harbor, zostały odcięte od świata zachodniego. Rząd polski na uchodźstwie nie pozostawił jednak tych ludzi samym sobie. Nieliczną grupę Żydów z Szanghaju udało się ewakuować wraz z polskimi dyplomatami, reszta korzystała z zasiłków pieniężnych przesyłanych za pośrednictwem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża oraz obcych placówek dyplomatycznych. Ta mało znana historia pomocy polskiej dyplomacji dla żydowskich współobywateli wciąż czeka na całościowe opracowanie. ©

Dr hab. Janusz Wróbel jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi

SZMERY NA STRYCHU? TO PRZECZ KRÓLIKI

TOMASZ GONET

Małżeństwo Białkowskich przez ponad rok ukrywało sześcioro Żydów. Przygarnęli też żydowską dziewczynkę, która od tej pory wychowywała się z czwórką ich własnych dzieci.

W okresie międzywojennym liczący 30 tys. mieszkańców Stryj był trzecim pod względem liczby ludności żydowskiej miastem w ówczesnym województwie stanisławowskim. Co trzeci jego mieszkaniec był wyznania mojżeszowego. Wkroczenie wojsk niemieckich w lipcu 1941 r. rozpoczęło nowy, dramatyczny etap w historii stryjskich Żydów.

Niemcy wspierani przez kolaborujących z nimi ukraińskich policjantów niemal od razu rozpoczęli zakrojone na szeroką skalę działania wymierzone w żydowską społeczność. Począwszy od fizycznego i psychicznego upokarzania (bicie, obcinanie włosów, zmuszanie do poniżających zachowań), przez posunięcia prowadzące do pauperyzacji Żydów (rekwizycje majątków) oraz wykorzystanie ich do pracy przymusowej na rzecz III Rzeszy, na zorganizowanych akcjach eksterminacyjnych kończąc.

W październiku 1941 r. niemieckie władze przystąpiły do tworzenia getta, aby do lipca 1942 r. zgromadzić w nim wszystkich żydowskich mieszkańców miasta. Jesienią i wczesną zimą 1942 r. przesiedlono do stryjskiego getta Żydów z okolicznych miejscowości. 1 grudnia tego roku getto zostało zamknięte, a wa-

runki w nim panujące drastycznie się pogorszyły. Jesienią 1942 r. rozpoczęły się także pierwsze akcje deportacyjne do obozu zagłady w Bełżcu.

W tych okolicznościach niektórzy Żydzi, przeczuwając zbliżający się kataklizm, szukali schronienia poza dzielnicą żydowską. Taką drogę ku ocaleniu wybrali Mosze Brenner z żoną Rozalią oraz jego starszy brat Aron Brenner. Bracia Brennerowie byli zamożnymi księgowymi pochodzącymi z Bolechowa. Wiosną 1943 r. udało im się uciec z getta i za zgodą małżeństwa Białkowskich skryli się w zamieszkiwanej przez nich kamienicy przy ul. Kościuszki. Wraz z nimi schronienie u polskiej rodziny znalazło rodzeństwo Janusz i Jadwiga Rozenbergowie oraz prawnik nazwiskiem Lehre.

Sześcioro ukrywających się Żydów zostało ulokowanych na strychu, gdzie znajdowała się komórka, w której Zofia uprzednio hodowała króliki. Bolesław na poddaszu komórki stworzył kryjówkę o powierzchni 6 mkw. z otworem wentylacyjnym i małym świetlikiem w dachu. Przez specjalny zamaskowany otwór wykonany w suficie małżeństwo Białkowskich podawało ukrywającym się osobom żywność. Przede wszystkim chleb, mleko, marmoladę oraz w miarę możliwości gotowane potrawy przygotowywane

przez Zofię. Codziennie po zmroku Bolesław odbierał od Żydów wiadro z nieczystościami i przekazywał bieżące informacje.

Ukrywający się nie opuszczali kryjówek, nawet nocą. Zmuszeni byli zachowywać całkowitą ciszę, aby nie wzbudzać zainteresowania pozostałych lokatorów

”
CHLEB, MLEKO I POTRAWY,
JAKIE PRZYGOTOWYWAŁA
ZOFIA, PODAWALI PRZECZ
SPECJALNY ZAMASKOWANY
OTWÓR W SUFICIE, KTÓRY
WYKONAŁ BOLESŁAW

kamienicy. Gdy sąsiedzi wspominali Zofii o niepokojących nocnych szmerach na strychu, ta tłumaczyła się hodowlą królików. Co miesiąc ukrywający się Żydzi przekazywali rodzinie Białkowskich 50 dolarów, które w całości przeznaczone były na ich utrzymanie. Gdy po pewnym

czasie pieniądze się skończyły, wszelkie koszty ich utrzymania ponosiła polska rodzina.

Pewnego dnia do mieszkania Białkowskich przyszedł znajomy Żyd – Jakub Levit, którego Niemcy pozostawili w mieście po likwidacji getta wraz z grupą fałchowców. Wybłągał, aby Zofia i Bolesław zaopiekowali się jego czteroletnią córeczką Erną. Białkowscy bezinteresownie przygarnęli dziewczynkę, która nie została umieszczona w kryjówce, ale pozostała w mieszkaniu, wychowując się z czwórką ich własnych dzieci. Jedynie na czas odwiedzin obcych osób kryła się w szafie. Dzieci Białkowskich żyły się z Erną i traktowały ją jak siostrę.

Wszyscy ukrywający się Żydzi przebywali u polskiej rodziny do wkroczenia Armii Czerwonej latem 1944 r. Po zakończeniu wojny Erna, której rodzice nie przeżyli Zagłady, została adoptowana przez Mosze i Rozalię Brennerów. Ocaleni Żydzi wyemigrowali po wojnie do Izraela oraz Australii. 19 marca 1987 r. Zofia i Bolesław Białkowscy zostali uhonorowani przez Yad Vashem medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. ☹

Tomasz Gonet jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach

OCALEŁ ICH URZĘDNIK

DAMIAN SITKIEWICZ

Kazimierz Kołaczyński, mający na utrzymaniu żonę i trójkę dzieci, z narażeniem życia wywiózł z radzyńskiego getta rodzinę Kossowerów.

Radzymin, małe miasteczko 25 km na północny wschód od Warszawy. Wedle przedwojennych szacunków żyło w nim ponad 3,5 tys. Żydów – 52 proc. wszystkich mieszkańców.

W czasie okupacji niemieckie władze odseparowały Żydów od Polaków, tworząc pod koniec 1940 r. getto. Znalazł się w nim radzyminianin Mendel Michał Kossower – w 1944 r. przewodniczący Centralnego Komitetu Syjonistów Demokratów Ichud w Polsce i członek Prezydium C.K. Żydów. Do getta trafiły też jego dwie siostry Estera i Szoszana, a także brat Szulim oraz szwagier Mordka Szapiro.

Gdy Niemcy przystąpili do eksterminacji Żydów, Kossower trafił na znanego mu od 1932 r. inż. Kazimierza Kołaczyńskiego, przed wybuchem wojny urzędnika referatu budowlanego Wydziału Powiatowego w Radzyminie. Po 1939 r. Kołaczyński

wszedł w struktury podziemia i pozostał urzędnikiem, pracując w referacie bezpieczeństwa Powiatowej Delegatury Rządu RP na Kraj. Zbierał informacje o żandarmerii niemieckiej i współdziałał w wystawianiu fałszywych kart rozpoznawczych – kenkart. Ponadto pomagał skazanym na śmierć Żydom, którym dostarczał prasę podziemną, lecz przede wszystkim wspierał ich materialnie.

Największej pomocy ze strony urzędnika doświadczyli jednak Mendel Michał Kossower i wspomniani członkowie jego rodziny. Urzędnik udzielał im wszystkim wsparcia materialnego i uratował przed zagładą. Szczególną opieką otoczył Szoszane, członkinię przedwojennej syjonistyczno-rewizjonistycznej organizacji Betar, którą skontaktował z inż. Oskarem Olgierdem Rudnickim, członkiem podziemia. Dzięki niemu została łączniczką AK i zaczęła przewozić pocztę konspiracyjną

na trasie warszawskie getto–Radzymin. Była żołnierzem Żydowskiego Związku Wojskowego. Brała udział w powstaniu warszawskim jako dowódca łączniczki i sanitariuszek w batalionie AK „Kiliński”. Następnie trafiła do obozu jenieckiego, skąd po wojnie wróciła do Polski.

W 1942 r., narażając życie, Kołaczyński, mający na utrzymaniu żonę oraz trójkę dzieci, na kilka miesięcy przed likwidacją getta wywiózł z niego rodzinę Kossowerów. Część rodziny ukrywali później inni Polacy, m.in. Helena i Stefan Burchaccy niosący pomoc na warszawskiej Pradze.

W 1950 r. funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego aresztowali inż. Kołaczyńskiego. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla Województwa Warszawskiego w Warszawie w 1951 r. został skazany na trzy lata więzienia z pozbawianiem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na dalsze trzy

lata. Proces sfingowano, oskarżając urzędnika o rozpracowywanie podziemnych organizacji lewicowych w celu ich likwidacji. Podczas śledztwa był wielokrotnie bity i kopany w twarz oraz szyję; osadzano go w zimnym betonowym bunkrze. W efekcie rozwinęła się u niego choroba psychiczna. Sąd Najwyższy zrehabilitował go wyrokiem z 28 września 1957 r. O jego pomocy Żydom nikt dotychczas się nie zająknął.

Rodzina Kossowerów wyjechała w 1950 do Izraela. Szoszana posługiwała się nazwiskiem Jadwiga Ledzińska i Emilia Rozencwajg. Jak sama mówiła, bała się, że po wojnie „ze względu na przynależność do Betaru i AK będą ją określać mianem podwójnej faszystki, a w końcu aresztują”. ☹

Damian Sitkiewicz jest historykiem, doktorantem na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach

MAMA MÓWIŁA: TO JEST OBOWIĄZEK KAŻDEGO UCZCIWEGO CZŁOWIEKA

ILONA LEWANDOWSKA

Ukrywanie Żydów Janina Strużanowska od początku uzgadniała ze swoimi dziećmi – dziesięcioletnią Hanią i ośmioletnim Jurkiem.

Janina Strużanowska pochodziła z Wileńszczyzny, z Czerwonego Dworu. Medycynę studiowała na Uniwersytecie Stefana Batorego, ale ostatnie egzaminy zdawała już w Warszawie, gdzie przeniosła się ze względu na pracę męża, Edmunda. On również nie był warszawiakiem. Pochodził z terenów dzisiejszej Ukrainy. Swoją przyszłość postanowili związać z Wileńszczyzną. Kilka lat przed wojną rozpoczęli budowę domu na wileńskim Antokolu.

Latem 1939 r. Janina przyjechała do Wilna razem z dwójką dzieci, ośmioletnią Hanną i sześciolletnim Jerzym. Dzieci miały spędzać wakacje na Wileńszczyźnie, a ona – doglądać budowy. Przywieźli ze sobą tylko dwie walizki i dwa psy. Nie wrócili już do Warszawy. Wojna zastała ich w niewykończonym domu, który wymagał jeszcze wiele pracy, by nadawać się do zamieszkania na zimę.

Edmund Strużanowski jako oficer Wojska Polskiego pozostał w Warszawie, następnie razem ze swoimi oddziałem wyruszył w kierunku Lublina, gdzie został ranny podczas nalotu. Paradoksalnie – właśnie ta rana uratowała mu życie. Nie wyruszył w dalszą drogę i nie podzielił losu swoich kolegów, którzy zginęli w Katyniu. Jemu po opuszczeniu szpitala udało się przedostać na Węgry. Żona i dzieci poznały jego losy dopiero po wojnie.

Tymczasem w Wilnie od początku wojny pomimo zagrożenia Janina Strużanowska podejmowała bardzo ryzykowne decyzje. Jedną z pierwszych było za-

chęcenie mieszkającej w sąsiedztwie nauczycielki do prowadzenia tajnej szkoły dla dzieci z okolicy. Wkrótce stanęła przed o wiele poważniejszym wyzwaniem.

Zaraz po wejściu Niemców na podwórkę Strużanowskich rozpoczęto budowę. Wykopano wielki dół, w którym miała się znajdować lodownia. Janina najpierw tłumaczyła swoim dzieciom, że jest to piwnica, w której będą przechowywać teraz zapasy, bo w czasie wojny najlepiej mieć wszystko blisko domu. Wkrótce miało wyjść na jaw prawdziwe przeznaczenie piwnicy. Dzieci zaczęły widywać na podwórku trzyletnią dziewczynkę. Było to żydowskie dziecko Tamara Widuchańska, córka adwokata Jeleny Widuchańskiej, której matka również ukrywała się poza gettem. U Strużanowskich Jelenia bywała czasem, by spotkać się z córką. Na co dzień dziewczynką opiekowała się polska niania Anastazja Wojtkiewicz. Zajmowała się dziewczynką od trzeciego miesiąca jej życia i nie pozostawiła samej także w chwili śmiertelnego zagrożenia.

Janina Strużanowska wiedziała, że nie jest w stanie ukryć prawdy przed własnymi dziećmi. Pewnego wieczoru odbyła więc z dziesięcioletnią już córką i ośmioletnim synem poważną rozmowę. Powiedziała, że w ich domu będą teraz mieszkali Żydzi: „Wiecie, co się teraz dzieje. Musimy im pomóc. To jest obowiązek każdego uczciwego człowieka” – wyjaśniła.

Potem tego rodzaju rozmów było więcej, bo w podziemnym mieszkaniu

w ogrodzie Strużanowskich pojawiali się kolejni potrzebujący pomocy. Za każdym razem pani Janina pytała dzieci o zgodę na przyjęcie nowych mieszkańców. Jej córka, Hanna Strużanowska-Balsienė, już jako dorosła osoba wspominała, że odbierała tego rodzaju rozmowy jako wyraz wielkiego zaufania matki, nie czuła strachu, po prostu uważała, że tak trzeba. Poza tym – zarówno jej, jak i bratu imponowało to, że matka traktuje ich tak poważnie.

Przeżyli wszyscy

Prawdopodobnie pierwsze ukrywające się osoby trafiły do Strużanowskich przez wspólnego znajomego, adwokata Czesława Dapkęsa, który organizował ukrywanie Żydów w Wilnie. W tych działaniach ważną rolę odgrywał także polski oficer Tadeusz Lara, krewny Strużanowskiej, mieszkający wówczas w ich domu. Kolejną osobę przyprowadził ks. Leon Puciata. Była to żydowska dziewczyna Helena, która wcześniej ukrywała się u niego. Powiedział, że zbyt dużo osób wie, że u niego mieszka.

Wkrótce zaczęły się czystki w wileńskim getcie i do Strużanowskiej przyszła matka Heleny z prośbą o przyjęcie jeszcze dwójki jej małych dzieci, bliźniąt, chłopca i dziewczynki. Strużanowska się zgodziła, oczywiście po naradzie ze swoimi dziećmi.

Po pewnym czasie kobieta przyszła tylko z córką Hanią, którą wyprowadziła z getta. Wyjaśniła, że nie chciała od razu wyprowadzać dwójki dzieci i chłopca przyprowadzi za trzy dni, gdy znów będzie miał dyżur ten sam strażnik. Nie przychodziła jednak bardzo długo, w domu na Antokolu zjawiała się dopiero po kilku tygodniach. Okazało się, że kiedy zostawiła Hanię i wróciła do getta, jej syn i rodzice już nie żyli, zostali rozstrzelani. Wojnę przeżyła ona i jej dwie córki, które ukrywały się u Strużanowskich.

Przeżyli zresztą wszyscy, którym Janina udzieliła schronienia, choć jej dom na Antokolu nie był miejscem szczególnie bezpiecznym. Tuż obok, za drewnianym płotem stacjonowali Niemcy, czasem przychodzili np. z prośbą o upieczenie bułek.

Po zakończeniu wojny losy uratowanych i ratujących się rozeszły. Najdłużej Janina podtrzymywała kontakt z Jeleną Widuchańską. Urwał się on dopiero, gdy Jelenia wyjechała z córką najpierw do Polski, a potem dalej, do Izraela. Janina nie opuściła Wileńszczyzny, choć oznaczało to dla niej rozłąkę z mężem, który jeszcze przez wiele lat nie mógł przyjechać na sowiecką Litwę. Uważała, że w nowych okolicznościach jej obowiązkiem jest podtrzymywanie tu polskości. Pracowała więc jako lekarz, a społecznie prowadziła amatorski teatr – Polskie Studio Teatralne – który nie tylko przetrwał, ale dzisiaj rozwija się bardzo dobrze, pełniąc bardzo ważną rolę w życiu kulturalnym wileńskich Polaków.

BEZPIECZNI W „NASZYM DOMKU”

KRZYSZTOF KUPEĆ

Adelajda Warszyłowicz na ponad dwa lata udzieliła schronienia w swym domu żydowskim znajomym sprzed wojny.

Rodzina Warszyłowiczów mieszkała przed II wojną światową w Kopyczyńcach w województwie tarnopolskim. Marian Warszyłowicz (ur. 1887), polski legionista w czasie I wojny światowej, po jej zakończeniu pracował w żandarmerii. Następnie pełnił funkcję nadzorca dróg i mostów w Powiatowym Zarządzie Drogowym w Kopyczyńcach. Jego żona Adelajda z domu Budaj (ur. 1900) ukończyła prestiżową szkołę położnych we Lwowie, po czym rozpoczęła pracę w szpitalu powiatowym w Kopyczyńcach.

Warszyłowiczowie mieli dwójkę dzieci: Lesława (ur. 1921) oraz Łucję (ur. 1929). Posiadali także okazały dom, leżący nieco na uboczu miejscowości. Budynek miał małe piętro, a jego dach wieńczył napis „Nasz Domek”.

Małżonkowie mieszkali w sąsiedztwie rodzin żydowskich. Miejscowi Żydzi zajmowali się głównie handlem, ale wyjątkiem była rodzina Buchsbaumów. Emil prowadził kancelarię adwokacką, a jego żona, pochodząca z Wiednia Adela, zajmowała się domem. Mieli jedno dziecko, córkę, Łucję. Rodziny Warszyłowic-

zów i Buchsbaumów się znały, a Łucja często bawiła się z młodszą od siebie o pięć lat Łucją.

Druga wojna przyszła do Kopyczyńca wraz z wkroczeniem Sowieć. Marian Warszyłowicz już następnej nocy opuścił dom i ukrywał się przez resztę wojny daleko na terenach okupowanych ziem polskich. Informacje o jego losach są szczątkowe i niepewne oraz pochodzą od innych ludzi, ponieważ rodzina już nie ujrzała go żywego. Miał umrzeć z dala od domu w 1945 r. w niejasnych okolicznościach.

Jeszcze jesienią 1939 r. do Warszyłowiczów przyjechała Elżbieta, siostra Mariana. Była zakonnicą, której zgromadzenie zajęli okupanci. Siostra Benigna, bo takie imię przybrała w zakonie, zwana była w domu ciocią Bińcią i zamieszkała w Kopyczyńcach na cały okres wojny.

Latem 1941 r. weszli na te tereny Niemcy. Z racji wykonywanego zawodu Adelajda Warszyłowicz pomagała już w tym czasie będącym w ciąży żydowskim kobietom oraz dzieciom. Początkowo czyniła to doraźnie, stopniowo



Wojenna historia powróciła po latach, gdy spotkały się **Tamara Ben Amram** (z prawej) i **Hanna Strużanowska-Balsiené**, której mama dawała schronienie Żydom w okupowanym Wilnie

Doskonale wiedzieli, co im grozi

Wojenna historia powróciła po latach, gdy Tamara i Hanna, które poznały się jako dzieci, spotkały się w Wilnie. Odnalazły się dzięki działalności Państwowego Muzeum Żydowskiego im. Gaona Wileńskiego, którego pracownicy połączyli opowieść o ukrywającej się na Antokolu dziewczynce z historią Janiny Strużanowskiej.

Mimo że ocalona Tamara Ben Amram zwróciła się do Yad Vashem z prośbą o uhonorowanie Janiny Strużanowskiej tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, nie został on jej przyznany. Strużanowska została natomiast odznaczona pośmiertnie Krzyżem za Ratowanie Ginących – litewskim odznaczeniem dla tych, którzy ratują innych z narażeniem

własnego życia. Od 1992 r. Krzyż jest przyznawany osobom udzielającym pomocy Żydom w czasie wojny w Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu na Litwie. Do tej pory za ratowanie Żydów otrzymało go 1469 osób, w tym wielu Polaków, których nazwisk, tak jak Janiny Strużanowskiej, nie znajdziemy na polskiej liście Sprawiedliwych.

Krzyż przyznała Janinie Strużanowskiej litewska prezydent Dalia Grybauskaitė. W ceremonii wręczenia odznaczenia, które w imieniu matki odebrała Hanna Strużanowska-Balsiené, wzięła udział także Tamara Ben Amram.

„Bardzo wzruszające było dla mnie to, że córka Janiny Strużanowskiej, Hanna, żyje i nadal mieszka w tym samym domu. Przyleciałam z Izraela, żeby zobaczyć to miejsce, gdzie mieszkalam w dzieciństwie” – mówiła w wywiadzie w czasie

swojego pobytu w Wilnie. „Janina Strużanowska była kobietą o wielkim sercu” – dodała.

Jak dotąd jedyną osobą, która za uratowanie życia Tamarze została uhonorowana tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, jest Tadeusz Lara. Tamara chciała, by upamiętnione zostały także inne osoby, dzięki którym obie z mamą przeżyły wojnę. „Janina Strużanowska, jak też Tadeusz Lara i moja niania Anastazja Wojtkiewicz, doskonale wiedzieli, co grozi im, jeśli Niemcy znaleźliby w tym domu Żydów, ale mimo to z czysto ludzkich powodów nam pomogli” – podkreślała. ☺

Ilona Lewandowska jest historykiem i teologiem, doktorantką na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz dziennikarką „Kuriera Wileńskiego” w Wilnie

500 DZIECI U SIÓSTR

Wystawa „Siostry, [...] matkami żydowskich dzieci. Siostry Franciszkanek Rodziny Maryi wobec Zagłady Żydów w czasie II wojny światowej” została przygotowana przez Biuro Edukacji Narodowej IPN we współpracy ze Zgromadzeniem Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

Ekspozycja ukazuje wysiłek Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, które w czasie II wojny światowej niosły pomoc tysiącom polskich dzieci w prowadzonych przez siebie szkołach, sierocińcach i ochronkach rozsianych na terenie kraju. Wśród nich ukryły ponad 500 dzieci żydowskich skazanych przez okupanta niemieckiego na eksterminację. Ocaliły także około 250 dorosłych osób pochodzenia żydowskiego. Wiele innym udzieliły pomocy doraźnej lub tymczasowej.

Kierując się chrześcijańską miłością bliźniego, siostry podjęły decyzję, że nie odmówią schronienia żadnemu potrzebującemu. Ryzykując życie, przeciwstawiły się w ten sposób zbrodniczej polityce III Rzeszy Niemieckiej. Akcję pomocy Żydom koordynowały przełożona generalna zgromadzenia Ludwika Lisówna oraz przełożona prowincji warszawskiej matka Matylda Getter.

Wystawa jest przeznaczona do prezentacji plenerowej. Jej autorami są Aleksandra Kaiper-Miszulowicz i Sergiusz Kazimierczuk z IPN, których wsparła s. Teresa Antonietta Frącek.

Uroczyste otwarcie wystawy odbędzie się 24 marca 2019 r. o godz. 13.30 przy Domu Prowincjonalnym Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi przy ul. Hożej 53 w Warszawie. Prezentacja wystawy związana jest z obchodami Narodowego Dnia Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. ☺

Sergiusz Kazimierczuk
pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN

włączając w swoją działalność córkę Łucję (urodzoną w 1929 r.), i to właśnie z jej relacji znamy tę historię. Gdy w grudniu 1941 r. Niemcy tworzyli getto w Kopyczyńcach, Adelajda zdecydowała się ukryć u siebie żydowską rodzinę Buchsbaumów. Zamieszkali w pokoju na piętrze.

Gdy Niemcy zaczęli się interesować rodziną Warszylewiczów, matka postanowiła dla bezpieczeństwa wysłać córkę do swojego syna Lesława, który przebywał we Lwowie. Wyjechał tam jeszcze przed wojną, aby podjąć naukę w gimnazjum. Oboje przeczekali w mieście do końca okupacji.

Adelajda Warszylewicz wraz z cicią Bińcią pozostały same wraz z przechowywaną przez siebie rodziną żydowską.

„Nasz Domek” stał się dla nich wszystkich na ponad dwa lata wspólnym domem aż do wejścia Sowietów wiosną 1944 r.

Buchsbaumowie mogli mówić o szczęściu w nieszczęściu, ponieważ nie tylko mieli dobrą kryjówkę, ale w porównaniu z innymi była ona wygodna, gdyż mieli do dyspozycji pokój na piętrze. Przez cały ten czas musieli się jednak pilnować, a także nie mogli zapalać światła po zmierzchu. Adela Buchsbaum w dowód wdzięczności za przechowanie i uratowanie życia podarowała Adelajdzie swoją biżuterię.

Dwa lata w domu Warszylewiczów upłynęły Buchsbaumom spokojnie. Po wkroczeniu Sowietów Adelajda czekała jeszcze na oswobodzenie Lwo-

wa, gdzie następnie udała się po swoje dzieci. Niestety, rozminęli się, ponieważ Lesław z Łucją przenieśli się już wówczas do Krakowa. Matka wróciła więc do Kopyczyńiec i po pewnym czasie wyjechała wraz z Buchsbaumami na przyłączone do Polski ziemie zachodnie. W tym czasie ciocia Bińcia zdecydowała się wrócić do zakonu i osiedliła się w Zgromadzeniu Służebniczek w Starej Wsi na Podkarpaciu, gdzie przybywała do śmierci.

Łucja spotkała się z matką na początku 1945 r. w Bytomiu, gdzie wraz z Buchsbaumami zamieszkali przez pewien czas, ale wkrótce wszyscy razem osiedlili się we Wrocławiu w bliskim sąsiedztwie. Buchsbaumowie niebawem jednak wyjechali do Francji, a następnie

na stałe do Stanów Zjednoczonych. Mimo to wciąż pozostawali w kontakcie. Lucia jako dorosła osoba nie chciała wracać wspomnieniami do czasów wojny i już nigdy nie odwiedziła Polski. Za to jej matka Adela przyjeżdżała co jakiś czas do Adelajdy. Po raz ostatni przybyła do Polski już po śmierci pani Warszylewicz, aby odwiedzić jej grób. Zmarła kilka lat po niej.

Podarowaną za uratowanie biżuterię Adelajda zwróciła Adeli wkrótce po odejściu Niemców. Powiedziała, że nie może jej przyjąć w zamian za pomoc, ponieważ czyniła to bezinteresownie. ☺

Dr Krzysztof Kupeć jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu

W POKOJU, WE WNEĆCE, W KANALE

MICHAŁ KALISZ

Tereny przedwojennego województwa lwowskiego obfitują w przykłady pomocy, jakiej Polacy udzielili ludności żydowskiej. Jednym z nich jest bohaterska postawa rodziny Czyrnych.

W okresie międzywojennym Anna i Michał Czyrny wraz z synami Ryszardem i Kazimierzem mieszkali przy ul. Murarskiej we Lwowie. Na tej samej ulicy mieszkała żydowska rodzina Różańskich, która doskonale znała Czyrnych. Poza tym pani Anna pracowała u sąsiadów jako pomoc domowa. Zapewne ta przedwojenna znajomość uchroniła Różańskich od Zagłady.

Jeszcze w 1937 r. rodzina Czyrnych przeniosła się na ul. Potockiego. Tam też mieszkali w chwili wybuchu II wojny światowej i agresji Niemiec oraz Związku Sowieckiego na Polskę. Już 22 września 1939 r. Lwów został zajęty przez Armię Czerwoną i znalazł się, zgodnie z układem Ribbentrop-Mołotow, w sowieckiej strefie okupacyjnej. Pomimo zagrożenia wywózką w głąb ZSRS obie rodziny pozostały w mieście, gdzie doczekały wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.

W czerwcu 1941 r. Lwów zajęli Niemcy. Rodzina Czyrnych zarządzeniem nowego okupanta musiała opuścić dom i przenieść się na ul. Dekerta 17. W czerwcu 1943 r., w chwili likwidacji miejscowego getta, do Czyrnych o pomoc zwrócili się ich dawni sąsiedzi Różańscy. Po pewnym czasie Anna Czyrny przyprowadziła do mieszkania Tadeusza i Fryderykę Różańskich oraz ich dwójkę dzieci: 10-letnią Annę i 13-letniego Aleksandra.

Pani Anna wraz z liczącym zaledwie rok synkiem Kazimierzem spała w pierwszym pokoju. Z kolei jej mąż i starszy syn Ryszard wraz z Różańskimi przebywali w drugim, większym, pokoju. Na wypadek zagrożenia przygotowano skrytkę. Przy jednej ze ścian dużego pokoju ustawiono dużą trójdzielną szafę. W jej tylnej części były dwie uchylne deski, przez które można było wejść do małego, bardzo wąskiego pomieszczenia, jakie tworzyła znajdująca się za szafą wnęka.

Ze względów bezpieczeństwa oraz aby uniknąć dekonspiracji, ustalono, że w dużym pokoju będzie się rozmawiać jedynie szeptem. Z racji tego, że okna tegoż pomieszczenia wychodziły na ulicę, a po jej przeciwnej stronie stały dwupiętrowe budynki, wieczorem nigdy nie zapalano światła i używano jedynie latarek na baterię. Dodatkowo w pokoju wisiały grube firanki.

dowiedziano się, że gdzieś w pobliżu ma nastąpić rewizja. Wówczas Michał Czyrny, późną nocą, kiedy nikt nie kręcił się po klatce schodowej, sprowadzał rodzinę do piwnicy, a stamtąd przez dziurę wybitą w ścianie do kanałów. Przebywali tam tak długo, aż zagrożenie mijało. W tym czasie Anna dostarczała im wodę i żywność. Ponieważ polska rodzina nie była zamożna, sporym wyzwaniem był zakup

oraz pieniądze, które jeszcze posiadali, aby ci mogli kupić żywność.

W lipcu 1943 r. doszło do bardzo niebezpiecznej sytuacji, która spowodowała, że Żydzi musieli zmienić miejsce ukrycia. Otóż Ryszard, syn Czyrnych, dowiedział się od starszego kolegi Jurka, którego matka pracowała w niemieckiej policji kryminalnej, że ten wie o przechowywanych przez nich Żydach. Chłopiec powiedział o tym rodzicom. Jeszcze tego samego dnia wieczorem Michał Czyrny sprowadził Różańskich do kanałów, a kilka dni później Anna przeprowadziła ich do siostry ojca Marii Borys.

Od tej pory żydowska rodzina często zmieniała miejsca pobytu, co było podyktowane względami bezpieczeństwa. Wówczas pomocy udzieliło jej wiele zaufanych osób. Organizowaniem przerzutów oraz przeprowadzaniem ukrywających się Żydów z miejsca na miejsce zajmowała się Anna Czyrny.

W związku z tym, że front oraz wojska sowieckie zbliżały się do Lwowa, rodzina Czyrnych postanowiła opuścić miasto. Obawiali się, że NKWD jest w posiadaniu list, na których już wcześniej figurowali, i zostaną wywiezieni w głąb ZSRS. Dlatego 26 czerwca 1944 r. wyjechali do rodziny, która mieszkała w Brzesku. Po raz ostatni polska rodzina widziała Różańskich w mieszkaniu ciotki Marii Borys, u której ukrywający się Żydzi doczekali wkroczenia do Lwowa Armii Czerwonej.

W 1948 r. Różańscy wyjechali z Polski do Kanady, a w 1956 r. kontakty obu rodzin się urwały. Dopiero w 1993 r. udało się je odnowić synowi Czyrnych, Ryszardowi. To jego staraniem 16 lipca 1997 r. Anna i Michał Czyrny oraz ich ciotka Maria Borys zostali pośmiertnie odznaczni medalem i tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. ☹



Anna i Michał Czyrny, bohaterowie ze Lwowa



ZJĘDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY IME RINGELBLUMA (2)

Po około dwóch tygodniach Anna Czyrny poprosiła o pomoc sąsiadkę, panią Hele, która mieszkała naprzeciwko. Od tej pory Tadeusz Różański wraz z synem byli przechowywani u niej.

Żydzi czasami opuszczali kryjówkę. Miało to miejsce podczas świąt, gdy polska rodzina spodziewała się gości lub gdy

żywności dla tak dużej grupy osób. Wprawdzie Michał przez cały okres okupacji pracował w piekarni i dostawał dodatkowy przydział chleba, ale nie wystarczyło to do normalnej egzystencji ośmiu osób. Dlatego ukrywający się Żydzi partycypowali w kosztach utrzymania i przekazywali Czyrnyim kosztowności

Michał Kalisz jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych w Rzeszowie

O KRESACH W KOLORZE SEPII

Pomoc Polaków dla skazanych na Zagładę Żydów na wschodnich obszarach II RP, zwanych Kresami Wschodnimi, rzadko dotąd była tematem odrębnych wystaw. Mieszkańcy Kresów, którzy zdołali przeżyć II wojnę światową, w większości byli ekspatriowani do Polski w nowych granicach i rozproszyli się po jej zachodnich obszarach. Baza źródłowa jest ograniczona, rozproszona i trudno dostępna, a większość świadków dawno zmarła. Stąd też i nasza wiedza o ratowaniu ludności żydowskiej przez Polaków za obecną wschodnią granicą Polski jest niewielka.

Wystawa „Czyny świadczą o człowieku». Polacy udzielający pomocy Żydom podczas Holokaustu na Kresach Wschodnich II RP” przygotowana przez rzeszowski Oddział IPN ukazuje na wybranych przykładach osoby lub rodziny w różny sposób zaangażowane w ratowanie Żydów. W zdecydowanej większości były to ich indywidualne działania.

Na wystawie prezentowane są fotografie, które powstały podczas wojny, kilka lat przed jej rozpoczęciem i po jej zakończeniu. Obok zdjęć Polaków starano się (jeśli było to możliwe)

zamieszczać także zdjęcia ich żydowskich podopiecznych oraz miejsca ich ukrywania. Pokazano też wybrane, nigdzie dotąd niepublikowane, oświadczenia Żydów potwierdzające pomoc udzielaną im przez polskich mieszkańców wschodnich ziem II RP.

Prezentowane fotografie i dokumenty pochodzą przede wszystkim ze zbiorów prywatnych, Żydowskiego Instytutu Historycznego, Muzeum Historii Żydów Polskich Polin oraz Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi domu w Samborze. Niestety nie udało się uzyskać zgody na prezentację

fotografii z zasobów Yad Vashem w Jerozolimie.

W nawiązaniu do przedstawianego na wystawie okresu zdjęcia prezentowane na wystawie są w kolorystyce sepii i umieszczone zostały na tle podniszczanego papieru, zaplamionego i pogiętego.

Wystawę można oglądać do 8 kwietnia w warszawskim Przystanku Historia – Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki. ☹

dr hab. Elżbieta Rączy
pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie oraz Uniwersytetu Rzeszowskiego